

Marian Filar

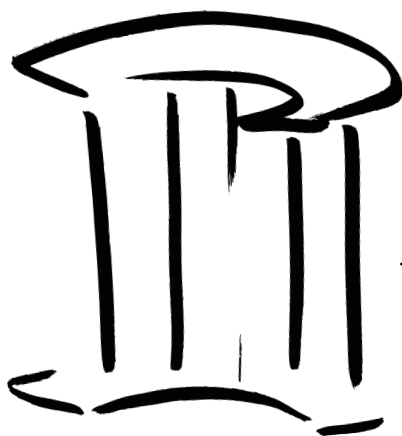
Umiar w wymiarze, czyli wymiar z umiarem

Palestra 46/11-12(539-540), 74-75

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



CO PISZCZY W PRAWIE

Marian Filar

Umiar w wymiarze czyli wymiar z umiarem

Prawo i prawnicy dawno nie mieli u nas tak „złej prasy”. Co rusz media, często z wyraźną lubością, donoszą o skandalach i skandalikach, rzeczywistych lub wydumanych „w tym temacie”. I na niewiele zda się pocieszenie, że nikt w Polsce dobrej prasy nie ma, jako że „równanie z trawą” wszelkich możliwych autorytetów stało się powoli naszym narodowym ulubionym sportem. No, ostał się może jedynie Papież, ale strach pomyśleć – oby żył sto lat – co będzie, gdy go zabraknie.

Na rezultaty takiego zmasowanego ataku długo czekać nie było trzeba, badania opinii publicznej w zakresie zaufania społecznego do poszczególnych profesji wykazują dramatycznie niską pozycję wymiaru sprawiedliwości w szerokim rozumieniu tego słowa. A to

zjawisko niebezpieczne. Żadne demokratyczne państwo prawa nie może bowiem sprawnie funkcjonować bez społecznego poparcia i akceptacji dla tego jego segmentu, gdyż stanowi on podstawę i gwarancję jego funkcjonowania.

Powie ktoś – trudno! Sami sobie ten los zgotowaliśmy niekwestionowanymi aferami w „pałacu sprawiedliwości” lub przynajmniej zachowaniami, które jeśli nawet aferami nie są, na takie mogą wyglądać.

Wymiar sprawiedliwości, jak żona Cezara, musi być poza wszelkimi podejrzeniami, zaś raz „utraconą cnotę” bardzo trudno z powrotem odzyskać. Inny powie – to w ogromnym zakresie robota mediów, które w pogoni za sensacją, przy równoczesnym dramatycznie niskim w tym środowisku poziomie

znajomości prawa i ewidentnymi *ciągłotkami* w stronę tzw. sprawiedliwości ludowej, robią często z igły widły i jednostkowe przypadki skłonne są generalizować.

Jeśli Pan Zenek, właściciel samochodowego warsztatu rozrabia w *pijanym widzie*, nie interesuje to przysłowiowego psa z kulawą nogą. Jeśli jednak rejonowy sędzia wda się w jakieś przepychanki z lokatorami i policją pod drzwiami swej nieżyczliwej dla niego tego wieczoru przyjaciółki, wie o tym cała Polska.

Niedawno lokalna dziennikarka z tzw. świętym oburzeniem na ustawodawstwo karne (bardzo modnym zresztą w tym środowisku) spytała mnie, kto wymyślił taki prawniczy bubel, który nie pozwala surowo karać, za spowodowanie śmierci, szajki drobnych złodziejasków, którzy w autobusie skradli portfel starszej pani, ta zaś tak się tym przejęła, że zmarła na atak serca. I na nic zdało się tłumaczenie oburzonej pannicy, że elementarnym standardem współczesnego prawa karnego jest, iż dla odpowiedzialności karnej nie wystarcza swym zachowaniem przyczynowo spowodować określony skutek, lecz dodatkowo przebieg tego związku przyczynowego wraz z jego rezultatem objąć winą, przynajmniej nieumyślną, tj. przynajmniej mieć powinność przewidzenia takiego przebiegu wydarzeń. Pannica odeszła z wyraźnym niesmakiem, będąc głęboko

przekonana, że to jakieś prawnicze tricki liberalnego profesorka z „frontu obrońców przestępców”, jak to mawia się w niektórych kręgach.

W końcu – powie jeszcze inny, nie można wymagać od wymiaru sprawiedliwości, a zwłaszcza sądów, efektywnej pracy, zwalając na ich barki coraz to nowe obowiązki, praktycznie bez żadnych dodatkowych środków na ich realizację, przed czym zresztą, widząc realne ryzyko spowodowania w ten sposób głębokiej zapaści wielokrotnie, także na łamach „Palestry”, ostrzegałem.

Wszystko po trosze prawda. Ale nie zmienia to faktu, że trzeba się za ten nasz prawniczy ogródek solidnie zabrać, zanim porośnie chwastami. Tylko trzeba to robić z głową i znajomością rzeczy. I nie sądzę, by rozwiązaniem byli tu, np. pochodzący z wyboru sędziowie pokoju, co proponują niektórzy, bo przy dramatycznym przepolityzowaniu naszego życia oraz krwiożerczości zdezorientowanej przez różnych demagogów i populistów części społeczeństwa już widzę, czym by się to zakończyło! Ani też wprowadzenie różnych uproszczonych, praktycznie „bezprocedurowych” procedur w stylu sądu Salomona, bo dziś już nie te czasy i na takie numery Strasburg na pewno nie pozwoli. We wszystkim zachować trzeba umiar. Bo bez umiaru nie ma żadnego wymiaru. Zwłaszcza wymiaru sprawiedliwości.